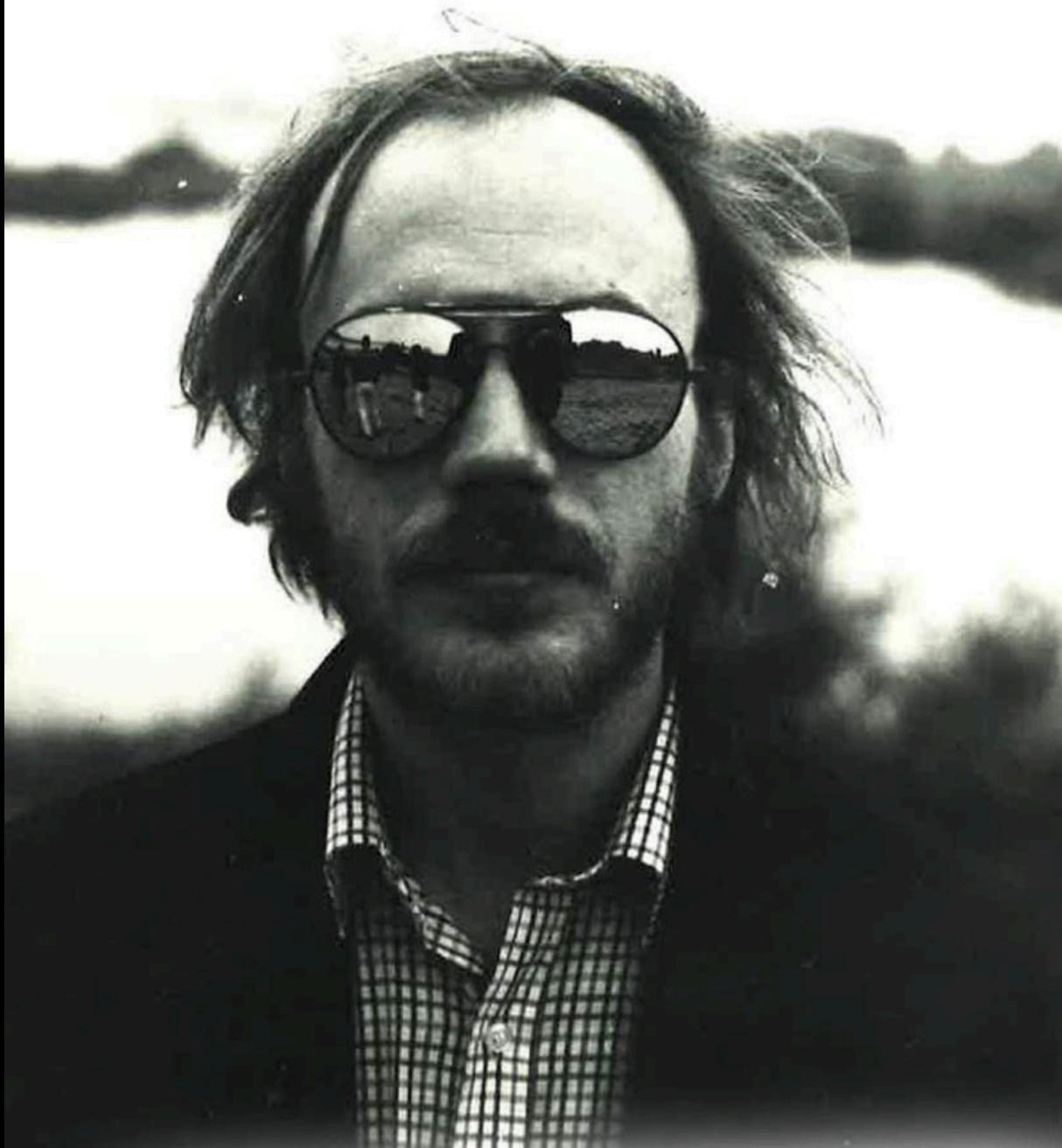


STANISŁAW MARIA WEDECKI









Stanisław Maria Wedecki urodził się w 1951 roku w Bydgoszczy, zmarł w 2008 roku w Warszawie. Studiował grafikę na Akademii Sztuk Pięknych. Został mistrzem w pracowni plakatu prof. Henryka Tomaszewskiego. Ukończył jednak malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych w pracowni prof. Henryka Chrostowskiego w Warszawie w roku 1976. Początkowo projektował plakaty dla Krajowej Agencji Wydawniczej oraz dla Federacji Polish Jazz, jednocześnie malując.

Bierze udział w wystawach:

- Wystawa grafiki ASP Warszawa Ursus 1975 r.
- Wystawa „Debiuty 77” Warszawa 1977 r.
- Sztuka młodego pokolenia Warszexpo79 Warszawa 1979 r.
- Galeria Sztuki Współczesnej w Staromiejskim Domu Kultury Warszawa 1980 r.
- Galeria EppendorfHamburg 1983 r.
- Galeria WittekerDüsseldorf 1985 r., 1986 r., 1988 r.
- Galeria RaumundKunst Hamburg 1986 r.
- Centrum Sztuki Glinde/Hamburg 1990 r.
- Wystawa „Statek Marzeń Ziemia”, Hamburg, Hanover, Dusseldorf, Berlin, Moskwa 1990/1991 r.

Stanisław Maria Wedecki przed wyjazdem z Polski (1982 r.) malował w kolorach raczej ciemnych (brązy, szarości, czern) obrazy o tematyce bardzo pesymistycznej. Po ok. półrocznym pobycie w Wiedniu przeniósł się do Hamburga, gdzie na swojej wystawie w galerii poznał przyszłą swoją żonę Helgę Wachtmuth - Wedecką. Zmienia kompletnie swój styl malarSKI.

Zaczyna malować w barwach bardziej optymistycznych (zielń, błękit). Jego styl określają znawcy sztuki na surrealizm - (realizm magnetyczny). Jego obrazy cieszą się rosnącą popularnością w całych Niemczech. Zaczyna prezentować swoje obrazy na licznych wystawach i sprzedawać.

Obecnie bardzo wiele obrazów jest w zbiorach prywatnych, głównie w Niemczech. Pozostałe nieliczne już obrazy są prezentowane na obecnej wystawie, pierwszej od jego wyjazdu z kraju.



„MEN IN RED”



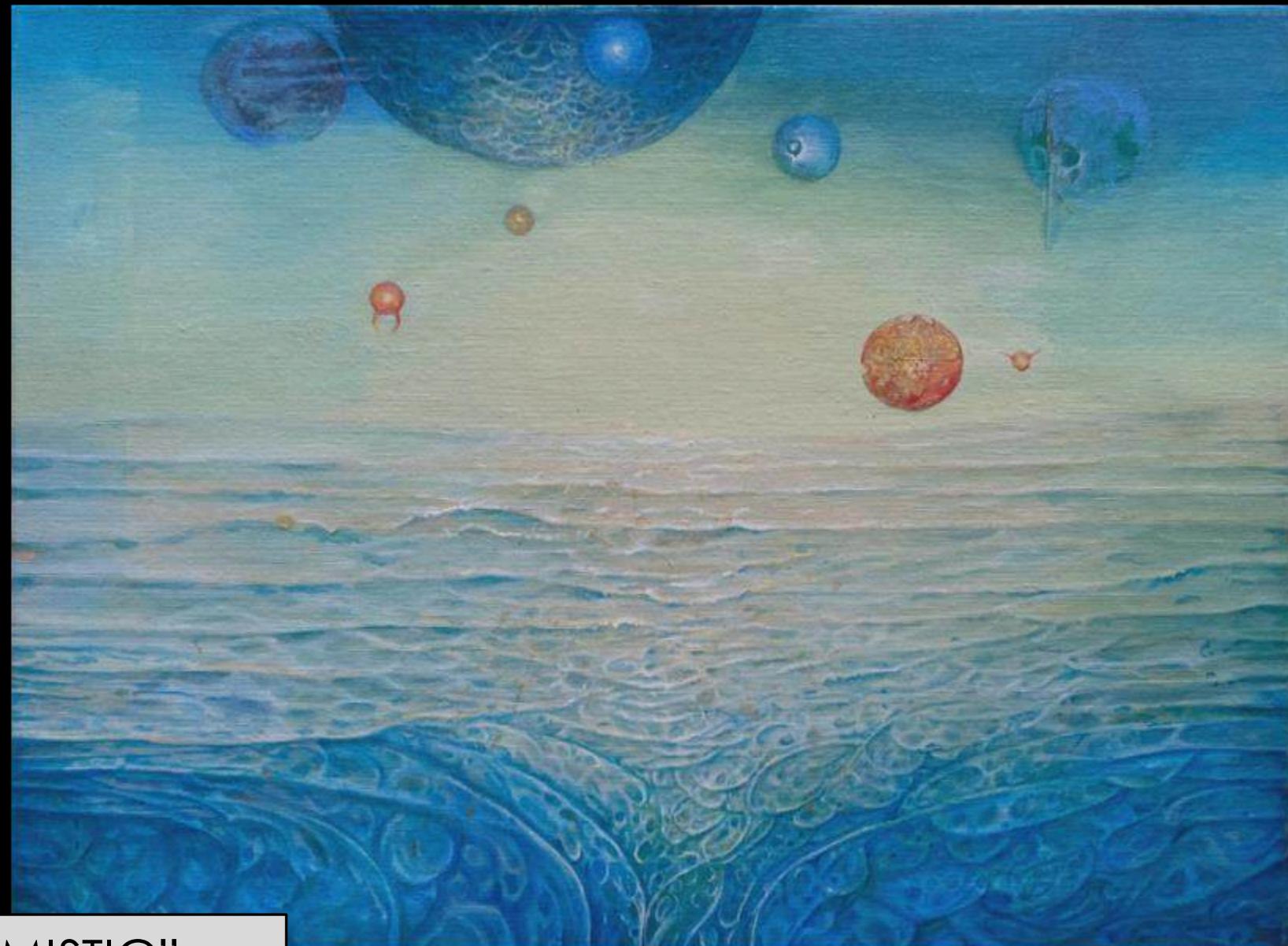
„PH ANTASMAGORI A“



„AQUA MISTERIUM“



„FANTASY”



„MISTIC”

Stasia Wedeckiego poznałem w ognisku plastycznym. Jakoś tak się złożyło że natychmiast zaprzyjaźniliśmy się, Stasiek miał pięknego owczarka collie i często chodziliśmy z nim na spacery do Parku Saskiego. Kochał zwierzęta, to nas łączyło. Obaj dostaliśmy się na Akademie i byliśmy przez okres studiów na tym samym roku. Urządzaliśmy prywatki i bankiety, lataliśmy za dziewczynami i piliśmy hektolitry Patykiem Pisanego. Nasza młodość była możliwa powiedzieć artystyczno-bankietowa. W pracowni prof. Tchórzewskiego malowaliśmy sztalugę w sztaludę. Z nami był Krzysiek Płociennik nasz serdeczny przyjaciel i niemal codziennie zostawaliśmy po godzinach.

Wtedy zaczynało się naprawdę malarstwo. Konkurowaliśmy ze sobą, podziwialiśmy nasze obrazy nawzajem ale to była fantastyczna rywalizacja, pozbawiona zazdrości. Każdy z nas malował inaczej. Przychodziło się i oglądało na początku co namalował Krzysiek, co Stasiek, co ja. I widzieliśmy: o kurczę, ale dał czadu, nie mogę być gorszy! To niezwykle nas napędzało. Uwielbiałem to współzawodnictwo. Każdy z nas dawał z siebie wszystko i to przekładało się na jakość nászych obrazów. Potem Stasio wyjechał i kilka lat nie mieliśmy kontaktu. Wiedziałem, że maluje dużo ale nic nie pokazywał, kiedy odwiedzał Warszawę. Bywał w Polsce coraz częściej ale jego sztuka była dla nas, jego przyjaciół niedostępna.

Przyjaźniliśmy się do końca jego życia. Lubił przyjeżdżała do mnie do Podkowy i chyba był wzruszony widząc mojego małoletniego syna. Bardzo go lubił. I to ciekawe, bo nigdy nie interesowały go dzieci, sam swoich nie miał ale im był starszy, tym bardziej dzieci go poruszały. Gdy gruchnęła wiadomość o jego śmierci, wydawało nam się to niemożliwe, wręcz niedorzeczne. Przecież nie był stary, wszyscy byliśmy w jego wieku. Wtedy spotkaliśmy jego żonę, Helgę, której przedtem nie udało nam się, poznać. I wtedy, gdy Stasia już nie było między nami, wreszcie zobaczyliśmy jego malarstwo.

Było to dla mnie porażające przeżycie. Nigdy czegoś takiego nie widziałem. Nostalgiczne, surrealistyczne pejzaże.

zadumy.

Zamglone tajemnicze krajobrazy smutku i Kształty wyobraźni w nastroju samotności i zamyślenia. Niesamowite malarstwo. I był tam jeden ostatni niedokończony obraz. Zielonkawy pejzaż z parapetem z zarysem jakby głowy. Może ducha. Wtedy pomyślałem, żeby dokonaćzyć ten obraz. Za zgodą Helgi w miejsce ducha namalowałem portret Stasia. Jestem szczęśliwy, że w ten sposób mogłem uhonorować mojego przyjaciela i wyrazić mu swój podziw i tęsknotę za naszymi wspólnymi latami.

Rafał Dmochowski



„PODWODNY ŚWIAT”



„BLACK BIRDS”



„EXODUS“



„CALLIS ON THE
FIELDS“



,,PICNIC IN N.Y."

Abraham

Stanisława poznałem na kółkach plastycznych, gdzie w tamtych czasach spotykała się młodzież chcącą zdawać na Akademię Sztuk Pięknych. Potem to już wspaniały czas, czas studiów na Akademii i chęć zdobywania świata.

Gdzieś w połowie studiów, założyliśmy wspólny tzw. własny interes i zajęliśmy się sitodrukiem. Drukowaliśmy różne rzeczy, niekoniecznie legalne dla ówczesnej władzy.

Z końcem lat 70-tych były kłopoty z zakupem odpowiednich materiałów i farb do sitodruku. W celu ich pozyskiwania wyjeżdżałem do Austrii i tak stan wojenny -13 grudnia tam mnie zastaje.

Z dużą ilością farb zostaję w Wiedniu. Po jakimś czasie dojeżdża

do mnie Stanisław i mieszkamy razem

w mieszkaniu mojej świętej pamięci partnerki Heleny, która była pianistką. Artystyczna atmosfera domu, spotkania z muzykami i artystami wpłynęły na mnie i na Stanisława bardzo twórczo. W tym czasie obydwaj

rysowaliśmy i malowaliśmy całymi dniami.

Potem Stanisław wyjechał do Niemiec.

Ponownie spotkaliśmy się na wernisażu w Warszawie, na który Stanisław przyszedł w towarzystwie dwóch pięknych kobiet – jedną z nich była jego żona Helga, a drugą byłajego matka Wanda Wedecka. A potem, po latach nastąpił ten tragiczny dzień i informacja, że Stanisław zniknął. Dzięki pomocy mojego ciotecznego brata, Stanisław się odnalazł, ale niestety już nie żył, znalazłem go w kostnicy. Staś był ofiarą pirackiego wypadku. I tak zakończył się los wspaniałego malarza i przyjaciela przez idiotę, który chciał poszaleć samochodem.

Jan Maria Tomaszewski



„DESTINY”



„TRICINUM”



„RHAPSODY”



„ESPERANZA“

~~Stasie Wronieckie~~. 1960. Naleśmęku wówczas po 18 lat. Czasami spotykaliśmy się u niego w domu, gdzie pracownię malarską miała jego mama. Zapraszaliśmy tam ładne dziewczyny ze szkoły plastycznej w Łazienkach Królewskich, ja robiłem zdjęcia (opanowałem już wówczas arkana fotografii dosyć dobrze) w interesującej scenografii wśród sztalg z obrazami i antycznych mebli i. Efekty były fantastyczne. Pamiętam, że raz mało tego nie przypłaciłem życiem, kiedy schowany w starej skrzyni zostałem przez Stasia zaatakowany szablą. Na szczęście skończyło się tylko lekkim draśnięciem.

Staś był osobą niezwykle uroczą, lubił żartować, ale był też mocno roztargniony (artysta), Wspominam jak byliśmy w kilka osób w kawiarni Europejska w Zakopanem, każdy z nas coś tam zamówił kawę, coca-colę etc., Staś zamówił herbatę, wrzucił cytrynę, posłodził i mówi, ale " kurwa" lura, a on po prostu nie wrzucił torebki z herbatą. Takich sytuacji było multum. Kilka lat później organizowałem jesienny pokaz mody dla Domów Towarowych Centrum, zatrudniłem Stasia jako scenografa. Pokaz odbywał się w Teatrze Małym w Warszawie. Staś zabrał mnie do parku Łazienkowskiego , kazał zbierać liście , kiedy wyraziłem zdziwienie powiedział, że przecież jest to pokaz jesiennej kolekcji, obsypimy deski teatru zżółkłymi liśćmi, zawiesimy parasole i koniec scenografii. Efekt był niesamowity jak byśmy byli w prawdziwym parku, wszystkim się podobało, takie proste.

Po przeprowadzce do większej pracowni na Sadybie kontynuowaliśmy spotkania , a raczej huczne imprezy. Staś wówczas coraz więcej malował, ale ciągle nosił się z zamiarem wyjazdu z tego komuchowskiego kraju. Byliśmy też pamiętam na koncercie Steve Wondera na Stadionie Dziesięciolecia, co za atmosfera. Staś mówił, że ten teren przed drugą wojną należał do jego ojca, ale niektórym to przeszkadzało. Ponownie spotkaliśmy się już w Hamburgu w 1984 roku.

Staś zaprosił mnie z moją wówczas żoną do domu, przedstawił swojej żonie Heldze i tak razem spędziliśmy wiele niezwykle sympatycznych chwil. Staś pokazał nam Hamburg, był wręcz dumny, że mieszka w tym industrialnym mieście, płynieliśmy stateczkiem po Łabie, a wieczorem zabrał mnie do St.Pauli pokazać dzielnicę rozpusty, nie do pomyślenia w krajach Europy Wschodniej. Trudno jest opowiedzieć dużo więcej w takim krótkim wspomnieniu, ale chcę jeszcze powiedzieć, że był osobą bardzo ciekawą, bardzo uroczą i ogromnie z dolną.

Im jestem starszy, tym bardziej „czytam” jego magiczne obrazy. Szkoda, że Go już niemawśród nas, niczego też już nienamaluje.

Michał Gutt



„WATER PLANTS“



„TIME STOPPED”

„LITTLE ANGEL”



Wystawiane obrazy:

-*Kolacja* 80 x 100 1990 r. -*Czas bezczynności* 82 x 100 1992 r. -*Pasaż*
114 x 130 1993 r.

-*Kolejne narodziny*	100 x 100	1993 r.
-*Zapamiętana przyszłość*	82 x 100	1992 r.

- *Zaobserwowane*	100 x 100	1993 r.
-*Wszystko powinno się skończyć*	75 x 90	1992 r.
-*Wczesne spotkanie*	75 x 100	1990 r.
-*Zaklęcie zniewolenia*	75 x 100	1992 r.
-*Jaygo *	92 x 118	1992 r.

-*Kapelusz męski*	85 x 130	1991 r.
-*Musisz iść dalej* -*Podróż do nieskończoności* -*Podróż w przeszłość* -*Separacja*	90 x 120	1992 r.
	82 x 100	1991 r.
	95 x 120	1990 r.
	92 x 118	1992 r.

-*Przepoczwarzenie*	62 x 90	1992 r.
-*Ukryte byty*	82 x 100	1991 r.
-*Czekanie i oczekiwanie*	80 x100	1992 r.
-*Daleko stąd*	90 x 120	1989 r.
-*Cyrk *	115 x 130	1992 r.

***Wszystkie tytuły przetłumaczone z języka niemieckiego



„FANDOM”



„MA EST RO ”

Urodzony w 1951 roku w Bydgoszczy, dzieciństwo i młodość spędza w Warszawie, od dziecka chłonąc atmosferę artystycznej pracowni swojej matki, malarki Wandy Wedeckiej. Uczęszcza na kurs przygotowawczy do Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie z powodzeniem studiuje na wydziale grafiki, dyplom jednak robi z malarstwa u profesora Jerzego Tchórzewskiego w 1976 roku. Uczestniczy w kilku wystawach pod koniec lat 70. XX w. Z Polski wyjeżdża w roku 1982, pół roku spędza w Wiedniu, później osiada w Hamburgu.

Prezentowane dzieła pochodzą z czasów emigracji artysty, czyli z lat 80. i 90. XX w. Styl artysty określilibyśmy dzisiaj jako surrealizm, realizm magiczny, dla mnie nawet poetycko-romantyczny. Pastelowe barwy i oniryczny świat marzeń sennych – w to wciąga nas artysta, wplatając w kompozycje nadrealne zwierzęta, konie, pawie czy faunę świata podwodnego.

W bajkowych pejzażach umieszcza również postaci ludzkie, prawdopodobnie swoich przyjaciół, uchwycione podczas popołudniowego posiłku czy wplecone w architektoniczny pejzaż miasta (np. Picnic in N.Y.). Subtelność barw oraz elegancja pokazująają ostrożność twórcy, który już w tym czasie znacznie rozjaśnia paletę. Maluje na emigracji, tam uczestniczy w wielu wystawach indywidualnych i grupowych.

Iwona Kozicka
Kurator Wystawy



„AFTERNOON”

A. Nowak



„GREEN SILENCE”

J. Wdecki